№ 111. Piątek, d. 5 (17) Maja 1889 r. Rok XIV.

BIURO REDAKCYI Krakow.-Przedm. № 188.

Cena prenumeraty: Kwartalnie w Lublinie rs. 1 kop. 50. Z przes. poczt. rs. 2. Miesięcznie w miejscu kop. 60. Numer pojed. k. 5.

GAZETA LUBELSKA

Pismo Codzienne Rolniczo-Przemysłowo-Handlowe i Literackie.

Ogłoszenia w Warszawie przyjmuje Agentura ogłoszeń p.p. Rajchmana i Frendlera.

Cena ogłoszeń: za wiersz druku lub jego miejsce na jeden raz k. 5, na dwa następne razy po k. 4, dalsze kop. 3. Nekrologi i reklamy podwójnie.

K A L E N D A R Z.

Dziś: Pashalisa Wyzn.
Jutro: Feliksa Kapucyna, Eryka
Pojutrze: Piotra Cel., Iwona B.

Wschód słońca o g. 4 m. 8. Zach. o g. 7 m. 45.
Przybyło dnia g. 4 min. 30.
Dziś z rana było stopni ciepła 12

(N. B.) Artykuły nadesłane nie zwracają się.

Redakcya otwarta od godziny 9 rano do 1 popołudniu i od 3 do godziny 7 wieczorem.

JUTRO GAZETA NIE WYJDZIE.

Z miasta i okolicy.

— **Kwestya paląca.** Gdy na wezwanie do ofiarności publicznej na dom podrzutków w Lublinie, składki chociaż powoli wpływają bo pobudką do inicyatywy utworzenia tego zakładu posłużyły wypadki dzieciobójstwa, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę publiczności na gwałtowną potrzebę zaopiekowania się ginącą dziatwą nie gwałtowną wprawdzie śmiercią z rąk wyrodnej matki, mordowanych jednak powolnie głodem i zaniedbaniem przez opiekunki dzieci mamek naszych, opłacanych prawie całym zarobkiem matek. Dość wstąpić znienacka do chaty na przedmieściach miasta naszego, gdzie większość mamek dzieci swe umieszcza, aby się przekonać, w jak barbarzyński sposób traktowane są te niemowlęta. Przyjmując dziecko zdrowe i dobrze wyglądające, (gdyż inaczej mamka nie byłaby przyjęta), kobiety przyjmujące do przekarmienia dziecko, zobowiązują się odłączyć swoje własne, mające rok lub więcej i karmić piersią dziecko przyjęte. Ujrzycie jednak, iż karmi ona piersią dziecko własne, do tego ubrane w bieliznę i pieluszki, któreście mamce darowali dla jej dziecka; tamto zaś po paru tygodniach tej opieki, wygląda jak szkielecik pokryty skórą, owinięte w kawał brudnego płótna, na deskach lub barłogu, z brudnym gałganem w ustach, zawierającym chleb lub kaszę. Odbieracie od niej dziecko i lokujecie u drugiej, lecz pomimo obietnic wynagrodzenia z waszej strony, w ten sam sposób jest traktowane, a gdy zbyt często kontrolujecie jej opiekę, odmawia przechowania dziecka pod pozorem, że zbyt krzykliwe. Chcą by bez jęku zamordować się dało. Śmiertelność tych dzieci jest straszliwą. Chociaż nie posiadamy statystyki dokładnej — można z pewnością twierdzić, że nawet 10% tych dzieci nie pozostaje przy życiu.

Niejedni rodzice chętnie ponieśliby koszt, aby byt dziecka mamki, któremu odbierają opiekę matczyną i jej pokarm dla swojego, polepszyć — brak jednak absolutny miejsca, gdzieby można znaleźć dla nich opiekę i pokarm należyty. Być może, że i mamkom dogadza pozbywanie się dziecka w ten sposób, uwalnia ją to od kosztów i kłopotu wychowania w przyszłości, przeto niezbyt często zaglądają do swoich dzieci—i w ten sposób to uprawnione dzieciobójstwo rozpowszechnia się olbrzymio; sąd ani władza nie stoją na przeszkodzie, gdyż żaden lekarz nie udowodni rozmyślnego zabójstwa.

Na nas jednak, którzy mamek potrzebujemy, leży obowiązek zajęcia się losem owych dzieci i utworzenia zakładu, gdzieby te niemowlęta mogły znaleźć racyonalną opiekę, pokarm i pomieszczenie, chociażby za opłatą, (coby ułatwiło przy niejakiej pomocy ofiarności publicznej istnienie tego zakładu), i to jest paląca kwestya w naszem mieście. Zakład taki, powinien pozostawać pod opieką i kontrolą publiczności, jako instytucya dobroczynna, może stanowić wydział domu podrzutków pod opieką lubelskiego Towarzystwa dobroczynności.

Niewątpimy, że znana z dobroczynności publiczność lubelska, uzna gwałtowną potrzebę opieki nad dziećmi, których nieszczęścia sama jest poniekąd przyczyną i postara się za pomocą składek, o rychłe w czyn wprowadzenie tego projektu.

— **Święty Jan** zbliża się, a wiele mieszkań sądząc z wywieszonych kart, nie znalazły dotychczas lokatorów.

Czyżby u nas był nadmiar lokalów? Chyba tylko dużych.

Przeglądając wszystkie niemal karty, znalazłem lokale do wynajęcia z 6, 5 i 4 pokojów z kuchnią. Mniejszych nad takie bardzo mało naliczyłem.

Nasi właściciele domów, zwykle lekceważą lokatorów poszukujących 3-ch, 2-ch i jednego pokoju z kuchnią, chociaż ci ostatni mogą się lepiej wypłacać od pierwszych. Faktem jest, że dziś każdy liczy się z groszem, a więc takich, którzy mieszkają w 6, lub 5 pokojach, dziś niewielu u nas się znajdzie; przejrzyjmy zaś nowobudujące się, lub niedawno zbudowanedomy a znajdziemy w nich zaledwie po jednym lokalu, składającym się z dwóch lub jednego pokoju z kuchnią.

Gdyby właściciele domów zechcieli przerobić duże lokale na lokaliki z 2-ch, lub 3-ch pokojów z kuchnią, nie potrzebowaliby wtedy czekać na lokatorów, aż do świętego Michała, a mniejsi lokatorowie nie zmuszeni byli by dusić się po strychach, lub suterenach.

„Towarzystwo budowy domów z małemi lokalami“, mogłoby mieć u nas świetne powodzenie.

Jotes.

— **Przedstawienie teatralne** zapowiedziane na wczoraj, nie przyszło do skutku, z powodu nagłej niedyspozycyi pani Marcello-Chraszczewskiej, skutkiem czego, artystka zmuszoną była Lublin opuścić.

Tym sposobem i reszta gościnnych występów pani Chraszczewskiej w sztukach wymienionych w numerze onegdajszym, również w tym czasie do skutku nie przyjdzie.

ALFONS DAUDET.

WYSPA WRÓBLI.

SPOTKANIE NA SEKWANIE.

tłomaczył z francuskiego Bolesław Koskowski.

W epoce, której chwil kilka mam tu zanotować, gdym niebył jeszcze udręczany reumatyzmem, sześć miesięcy w roku pracowałem w łodzi na rzece. Zwykłe moje stanowisko położonem było o dziesięć mil w górę Paryża, w ślicznym zakątku Sekwany, Sekwany prowincyonalnej, wiejskiej, niezbadanej, całej pokrytej trzciną, kosaćcem, liliami, unoszącej prądem swym wiązki traw i korzeni, na które zmęczone lataniem opuszczają się pliszki, zdając się na bieg wody. Pochyłości brzegów pokrywa zboże lub winnice; tu i tam zielone wysepki. wyspa brukarzy, „wyspa wróbli“, malenka, istny bukiet z kwiatów i fantastycznych gałęzi; przy jej brzegach najchętniej zarzucałem kotwicę. Puszczałem łódź swą pomiędzy trzcinę i czekałem na uciszenie się lekkiego szmeru poruszanych długich trzcin. Ten mój kątek znakomicie zamknięty i niedostępny, ta mała przystań o przezroczych wodach, okolona cieniem starej wierzby, służyła mi za gabinet do pracy, a wiosła na krzyż złożone—za biurko. Lubiłem tę woń rzeki, to muskanie owadów w trzcinie, szmer drżących długich liści, wszystkie te tajemnicze, nieskończone czynności, jakie milczący człowiek pochwyca uchem w naturze. Milczące to wsłuchiwanie się napełnia szczęściem, umacnia stworzenie!

Wyspa moja była więcej zaludnioną, niż Paryż. Słuchałem szmerów w trawie, ścigania się ptaków, trzepotania zmoczonych piór. Obecność moja niekłopotała ptactwa, które przyjmowało mię za starą wierzbę. Czarne panienki kręciły mi się pod nosem, obryzgiwały mię wodą wykonywając swoje artystyczne skoki; jaskółki niemal pod wiosłem piły wodę.

Jednego dnia, dostawszy się do naszej wyspy, znalazłem ustronie swe zajęte przez jakiegoś brodacza w słomkowym kapeluszu. Narazie ujszałem tylko jasną brodę i słomkowy kapelusz. Intruz nie łowił ryb; wyciągnął się w swej łodzi, wiosła skrzyżowawszy, jak umnie. Pracował również, pracował u mnie! Przy pierwszem skrzyżowaniu spojrzeń, zrobiliśmy jednakowy grymas. Jednak złożyliśmy sobie ukłony. Było to koniecznem, gdyż nasze łodzie dotykały się wzajemnie. Nie zdawał się żywić zamiaru oddalenia się, więc zainstalowałem się, nie przemówiwszy ani słowa; ten kapelusz obok, ta broda tuż pod moim bokiem, drażniły mnie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa i jam mu zarówno przeszkadzał w pracy. Bezczynność zmusiła nas do rozmowy. Łódź moja zwała się „Arlesienne“ i imię to, przypominające Jerzego Bizet'a, zapoznała nas niebawem.

— Pan znasz Bizet'a... Czy przypadkiem nie jesteś pan aktorem?

Brodacz uśmiechnął się i odparł skromnie.

— Jestem, panie, muzykiem.

Zazwyczaj literaci brzydzą się muzyką. Znanem jest zdanie Gautier'a o „najnieprzyjemniejszym ze wszystkich dźwięków“; Leconte de Lisle, Banville, podzielają powyższe zdanie. Jak tylko otwierają fortepian, Goncourt marszczy nos, Zola zaledwie przypomina sobie, że w młodości nieco grywał; nad to, że było coś podobnego, nie wie nic więcej. Poczciwy Flaubert uważał się za wielkiego muzyka, lecz to jedynie dla przypodobania się Turgeniewowi, który w rzeczy samej kochał tylko taką muzykę, jaką uprawiali u Viardot'ów. Co do mnie, kocham każdą uczoną i prostą, muzykę Beethovena, Glücka, Szopena, Masseneta i Saint-Saënsa, fujarkę, Fausta Gounod'a, Berlioz'a, pieśni ludowe, katarynki wędrowne, bęben nawet i dzwony. Muzyka do tańca i muzyka do marzeń, wszystkie przemawiają do mnie, wszystkie wywierają wrażenie. Sztuka Wagnerowska porywa mię, unosi, usypia, jak morze; uderzenia smyczków cygańskich przeszkodziły mi nawet obejrzeć wystawę. Ile razy przeklęte skrzypce spotykały mię u wejścia, niepodobieństwem było dla mnie iść dalej. Musiałem zostać tam do wieczora przy szklance węgierskiego wina, z gardłem ściśnionem,

— **Teatr.** W dalszym ciągu występów swoich na lubelskiej scenie, panna Marcello zaprezentowała nam się w ubiegły wtorek w roli Klary w osławionej sztuce Ohnet'a *„Właściciel Kuźnic.“*

Przedewszystkiem nietrafny wybór zrobiła dyrekcya, dając utwór głośnego autora, słaby pod względem scenicznej budowy, idealizujący mieszczaństwo francuskie, które w łonie swem ma daleko więcej Wilsonów aniżeli apostołów cnoty, wreszcie—jest to sztuka ograna jak stare skrzypce. Te powody sprawiły, że publiczności zebrało się niewiele. Ci którzy przyszli mieli możność zachwycać się artystyczną grą panny Marcello. Wywoływano ją też i oklaskiwano po każdym akcie, na co najzupełniej zasłużyła.

— **Nowy transport drzewa,** wyprawiony został z naszej gubernii Wisłą do Gdańska.

Kupiec Mendel Bajer z Końskowoli wysłał pięcioma tratwami budulcu sosnowego sztuk 2619 wartości rs. 20,000, kupiec Szulc trzema tratwami z Szczekarkowa budulcu sosnowego sztuk 1200 wartości rs. 15,000 i kupiec Maurycy Ejger z Annopola budulcu sosnowego sztuk 1,162 wartości rs. 6,000.

Jak widzimy, lasy u nas dobrze zostały przetrzebione, jeżeli wciąż odpływają tak znaczne transporty budulcu.

— **Kapitały miast.** Miasta naszej gubernii, z początkiem roku bieżącego, posiadały kapitałów lokowanych w warszawskim Kantorze Banku Państwa rs 308.411 k. 63, a mianowicie: Lublin rs. 135.252 k. 64, Lubartów rs. 2233 k. 20, Łęczna rs. 9277 k. 55$^1/_2$, Janów rs. 6981 k. 56$^1/_2$, Kraśnik rs. 2.000, Biłgoraj rs. 17190 k. 74, Zamostije rs. 20.598 k. 9$^1/_2$, Szczebrzeszyn rs. 2788 k. 21, Krasnystaw rs. 45.493 k. 71$^1/_2$, Chołm rs. 24.563 k. 76, Hrubieszów rs. 6710, Dubienka rs. 26.557 k. 98 i Tomaszów rs. 8764 k. 17.

W ciągu roku zeszłego, miasta otrzymały dochodu rs. 248.654 k. 4, z czego wydatkowały rs. 159019 k. 37.

— **Spostrzeżenia meteorologiczne** za kwiecień 1889 r.

Średnia wysokość barometryczna z całego miesiąca wynosi 737,1 milimetra; największa 746,9 rano dnia 30, najmniejsza 727,4 rano 12.

Średnia temperatura miesiąca 8^0,1 Celsyusza.

Najwyższa 24^0,2 była obserwowana po południu 25, najniższa—2^0,2 wieczorem 1-go. Absolutne maksimum wynosi 25^0,1, minimum—2^0,9.

Średnia temperatura dnia była niższa od zera tylko raz (1-go).

Najmniejsza wilgotność względna 31% miała miejsce w dniu 26.

Opady atmosferyczne z całego miesiąca wynoszą 46,1 milimetra.

Dni pogodnych było 2, pochmurnych zupełnie 15.

Wiatry panujące: wschodni i zachodni.

— **Wstrętna awantura** miała miejsce wczoraj w biały dzień, przed hotelem Polskim.

Na jakąś młodą kobietę z inteligencyi, ale nietutejszą, napadł mężczyzna ubrany przyzwoicie, będący już w wieku podeszłym, jak należy przypuszczać z zupełnie siwych włosów i takiegoż zarostu, który zaczął ją lżyć, a następnie kilkakrotnie uderzył kijem i zerwał kapelusz z głowy. Napadnięta schroniła się do pobliskiego sklepu.

Sprawa o ową wstrętną burdę, oddaną została na drogę sądową.

— **Wszystko dla zysku.** Że uprzątanie miasta z psów wałęsających się w porze letniej bez właścicieli i pozbawionych wszelkiego nadzoru jest koniecznem, z tem musi się zgodzić każdy, ale niechby ten przepis wykonywany był ściśle i w porze właściwej. Jednak dzieje się zupełnie inaczej, ponieważ czyściciel tutejszy nie chwyta psów wszystkich, ale takie tylko, które zna, że będą wykupione. Z wałęsających się otrzyma niewiele wartą skórę, gdy tymczasem za psy posiadające właścicieli, napływają rubelki.

Wczoraj jednej z dam przechodzących Krakowskiem-Przedmieściem, z pod nóg pochwycił czyściciel pieska i na reklamacyę obszedł się tak z nią gburowato, jak to tylko jego zajęciu przystoi.

Nadto, ów jegomość pozwala sobie obchodzić miasto w porze, kiedy już panuje ruch największy, kiedy jak wiemy jestto mu wzbronione.

Sądzimy, że samowola czyściciela, będzie powstrzymaną i za gburowate postępowanie, otrzyma należną admonicyę.

— **Z nad ujść Wieprza** korespondent nasz pisze:

Zasiewy jesienne, nie rokują u nas wielkich nadziei. Pszenica rzadka, w wielu miejscach wyginęła pod lodem, który pozostał z odwilży styczniowej; żyta wcale nieszczególne, rzepaki najzupełniej przepadły, w wielu majątkach myślą je zaorać i zastąpić letniemi. Siewy wiosenne późno zaczęte z przyczyny zbyt długo trwającej wilgoci wiosennej, mamy na ukończeniu. Oby dały one lepsze rezultaty niż jesienne.

Kilku włościan z wsi Sędowice nad Wieprzem, dają całemu krajowi dobry przykład. Ułożywszy się z dworem o serwituty, rozdzielili się dzikiemi pastwiskami, wykarczowali je z jałowców i zamienili na pola, miejsca zaś niższe poprzeżynali rowami i zamienili na łąki, a bydło postanowili trzymać na oborze, zmniejszając jego ilość do połowy. Szkoda tylko, że przystąpili do tego zbyt raptownie, nie doprowadziwszy do właściwego stanu wyki, końskiego zębu i innych traw potrzebnych do wykarmienia bydła. Naturalnie jak zwykle w takich razach, większa połowa Sędowian przejęta jest zasadą konserwatywną i nie podziela dążeń swoich sąsiadów, idących za postępem, ale nieulega wątpliwości, że dobry przykład, pociągnie za sobą pozostałych.

Ci Sędowianie, którzy poczynili wymienione zmiany w gospodarstwie, czytają gazety, a nawet nieobce im są ostatnie dzieła Sienkiewicza; wiele też oni mogą zrobić dobrego wśród swoich, a ich wpływ jest silniejszym, niż wszelkie sztuczne popychania do postępu.

— **Ofiara.** Z wypłaconego mi honoraryum w ilości rs. 75, przeznaczam na zakład opiekuńczy dla dzieci mamek rs. 50 — i rs. 25 dla biednych mnie znanych, którzy odbiorą zapomogę w Redakcyi „Gazety Lubelskiej“.

Dr. H. D.

— **Na założenie domu podrzutków w Lublinie** i oddziału dla dzieci mamek, łącznie ze złożonemi przez dr. H. D. i poprzednio, posiadamy rubli *sto cztery* kopiejek *ośmnaście.*

Z WARSZAWY I PROWINCYI.

— **Warszawa.**

Wkrótce ma wejść w wykonanie poruszony niedawno projekt ustanowienia przy zgromadzeniach rzemieślniczych stałej pomocy lekarskiej. Kilku obywateli naszego miasta, nosi się z myślą założenia towarzystwa oszczędności; tow. pod hasłem „Ziarnko do ziarnka“— krzewić ma wśród ludności rzemieślniczej i robotniczej zdrowej zasady ekonomii, oraz przyzwyczaić do racyonalnego użycia z wielkim mozołem zaoszczędzonych funduszów. Powodzenia tedy...

---

z błędnemi oczyma, wstrząsając się całem ciałem przy nerwowem uderzeniu tamburina.

Muzyk ów, spadły na moją wyspę, odrazu przywiązał mię do siebie. Nazywał się Leon Pillaut.

Był to człowiek pełen rozumu, mózg jego przesiąknięty był pięknemi myślami: przystaliśmy do siebie od razu. Paradoksy nasze były niemal nam wspólne, zgodne z obopólnemi naszemi przekonaniami. Od tego dnia, wyspa moja była i jego wyspą, łódź jego norwegska, pozbawiona regulatora równowagi, okropnie się kołysała, przechodził przeto zwykle na dyskusyę w kwestach muzyki na moją. Zarysy przyszłego swego dzieła p. t. „Instrumenty i muzycy“, za które mianowany został profesorem w Konserwatoryum, krążyły już wówczas mu w umyśle, mówił mi wiele o niem; wspólnie, rzec można, czuwaliśmy nad jego rozwojem.

Czuję jeszcze całą poufałość naszych gawęd, przebijającą się między pojedyńczemi słowami.

Widzę migotanie się wód Sekwany między trzciną. Pillaut powiedział mi o swej sztuce rzeczy zupełnie dla mnie nowe. Był to muzyk z talentem, wychowany wśród żywej natury; ucho jego zatrzymywało, rachowało wszystkie dźwięki, wychodzące z jej łona; muzyk słucha, jak pejsażysta patrzy. Każdy szmer skrzydeł ptaka ma dla niego swoje wyłączne brzmienie. Głuche brzęczenie owadów, szelest jesiennych liści, szemranie strumyków ściekających po kamykach, deszcz, głosy w oddali, pociąg w biegu, koła łączące się ze skrzypieniem po drodze, całe to wiejskie życie znajdziecie w jego dziele. Jest ono przytem pełne wielu innych rzeczy: zręczna krytyka, miła erudycya fantasty, poetyczne biografie muzyków i używanych przez nich instrumentów, poczynając od miłosnej violi do trąbek, tem ciekawsze, że po raz pierwszy zebrane i zręcznie opowiedziane. O wszystkiem tem gawędziliśmy pod naszą wierzbą lub w jakiej oberży nad brzegiem wody, popijając białe wino, nieco zamłode co prawda i przegryzając śledziem, umieszczonym na skraju wyszczerbionego talerza, w towarzystwie robotników z kopalni i marynarzy. Nie ustawały rozmowy nasze i wśród poruszań wiosłami, gdyśmy mknęli po powierzchni Sekwany i wpadających do niej nieznanych rzeczek.

A urocze nasze spacery po wodach Orge, pięknej morowej, czarnej niemal od wiecznie padającego na nią cieniu rzeczki, poplątanej wonnemi lianami, jak strumyk Australijski. Płynęliśmy przed siebie bezwiednie, to znów przechadzaliśmy się, w towarzystwie majestatycznie ciągnącego swój ogon pawia, po trawnikach, ułożonych bez pomocy sztuki. Obraz Nittis'a! W oddali pałac, przepysznie przyozdobiony florą, zagłębiał się w długich i obfitych cieniach; brzmiące rulady, świergotanie ptaków potęgowały urok tego ustronia. Odnajdywaliśmy na naszej wyspie dzikie kwiaty, fantastyczne konary, wierzby osiwiałe i powykręcane, lub nawet jakiś stary młyn, wysoki jak zamek, kładka prowadząca do niego, obrosła zielonym mchem; kolosalne ściany—niesymetrycznie podziurawione, dach upstrzony gołębiami, afrykańskiemi kurkami; skrzydła poruszają się wciąż i napajają dumą grubą mechanikę, której zdaje się, że je sama, bez współdziałania natury, w ruch wprowadziła.......

Nastąpiewał wspólny nasz powrót z biegiem wody, śpiewaliśmy stare melodye o naturze. Krzyki pawi rozlegały się na opróżnionych gazonach. Na łące dojrzeliśmy bryczeczkę pastucha, który zgromadził z oddali bydło do zagrody. Spłoszyliśmy zimorodka, niebieskiego ptaka małych rzeczek; zgięliśmy się przy wjeździe na Orge, ażeby przejechać pod niską arkadą mostu i natychmiast Sekwana w mgłach zmroku dała nam wrażenie pełnego morza.

Wśród tak licznych a pełnych czaru wycieczek, jedna nadewszystko ekskursya pozostała mi w pamięci: śniadanie jesienne nad brzegiem wód. Widzę ów poranek mroźny; Sekwana ociężała, smutna, jedna równina wód, piękna milczeniem; głębie jej przyćmione z przyczyny małej mgły do tego stopnia przejmującej, że byliśmy zmuszeni podnieść kołnierze paltotów. Oberża stała nad śluzą Coudray, była to stacya bryk, w której panowie z Corbeil „świętowoli“ co niedziela, która wszelako w złym sezonie była uczęszczaną jedynie przez ludzi ze śluzy, służbę kupiecką i statki—przewodniki. W chwili, o której mówię, gotowali właśnie w garnku, przystawionym do ognia, strawę dla całego szeregu podróżnych ze statku. Boże! jakiż straszny, gorący zaduch bił od samego wejścia do gospody. „A panowie pozwolą wołowiny?...a może panowie pozwolą lina w rondlu?“ Wyśmienity był ów lin, podany na wielkim, glinianym półmisku, w pokoiku, wyklejonym papierem o starym deseniu, przedstawiającym jakieś facecye mieszczańskie. Po ukończeniu biesiady, zapaliwszy fajki, zawiązaliśmy rozmowę o Mozarcie Gawędka to była iście jesienna. Na przyźbie przed oberżą zobaczyliśmy przerażającą przez ogołocone z liści altanki huśtawkę, pomalowaną na zielono, grę w skrzynię z otworami na wierzchu, tarcze do strzelania z kuszy; wszystko to drżało od zimnego powiewu wiatru wiejącego z Sekwany; smutne rozrzewniające to opuszczenie i zaniedbanie miejsc tylu rozrywek. „Patrz.... klawikord!“ rzekł mój towarzysz, podnosząc zakurzony pokrowiec z dużego stołu, obciążonego talerzami. Wybadał instrument, wyciągnął podarte, trzęsące się nuty i aż do zapadnięcia nocy błogo upajaliśmy się Mozartem....

KONIEC.

PATRZĘ W TWÓJ OBRAZ.

— Patrzę w twój obraz i chciałbym krwi zdroje
Z mojego serca przelać w serce twoje
Abyś ożyła....
Wiem że napróżno... Drwię z mego zamiaru
Alem o miła,
Zaczarowany od twojego czaru.

A kiedy patrzę—noc to zawsze cicha,
Lice twe do mnie słodko się uśmiecha
I cudne oczy.
I—zdaje się—słychać, jak twe serce tętni
I czar mnie mroczy,
A gdy się ocknę, w myślach mych tem smętniej.

K. Przerwa—*Tetmajer 1888r.*

PRZEMYSŁ, HANDEL I GIEŁDA.

— *Targ zbożowy w Warszawie dnia 15 maja*
Przy niewielkich dowozach i słabym ruchu płacono za korzec: pszenicy 5,75—6,17 (0,95—1,02 p.), żyta 3,58—4,12 (0,66—0,71 p.); owsa 2,60—3,28 (0,65—0,82 p.)

— *Giełda z d. 15 maja.*
Giełda berlińska była dziś bezczynną, przeto zgromadzenie warsz. kierowało się w obrotach walutą zagr. nadawaniami wczorajszemi; rynek papierów procentowych dziś był b. niezdecydowany, tendencya zaś przeważała słabsza. Żądano: za listy likw. małe 88,00; ros. poż. wsch. I-j em. 100,25, 2-j 100,40, 3-j 100,60; 4% poż wewn. z r. 1887 86,00; listy zast. ziem. ser. I-j 98,25, nast. ser. 96,75.

SZARADA.

Pierwsza się na wodach zbiera,
Drugi się formuje z szycia,
Trzecie na wspak jest litera,
Która wyszła już z użycia.
Całe—drogie nam nazwisko,
Męża pracy i cierpienia.
Co przez lat sześćdziesiąt blisko,
Uczył, kształcił pokolenia.

Znaczenie poprzedniej szarady: «*Serce*».
Dobre rozwiązanie nadesłała pierwsza Katarzyna Berecka.

Przegląd Polityczny.

W Rzymie odbywa się w tej chwili zjazd włoskich „stowarzyszeń pokoju“. Celem ich ogólnym, jak wiadomo, jest rozbrojenie. Ponieważ jednak wprost popalić karabinów i powysadzać w powietrze prochowni niemożna, więc „stowarzyszenia pokoju“ zajmują się polityką. One to, jeśli wierzyć mamy zapewnieniom rządu włoskiego, sprawiły owo rozrzucanie kolorowych karteczek z napisami, przyjaznemi dla Francyi, podczas pobytu cesarza Wilhelma we Włoszech; są bowiem przeciwne związkowi Włoch z Niemcami i Austryą, potępiają zabór Tyrolu i Tryestu, oraz żywią w sercach przyjaźń dla demokratycznej Francyi.

Zebranie się w Rzymie kongresu tych stowarzyszeń w przeddzień wyjazdu króla Humberta do Berlina nie jest zapewne przypadkowem. Postawiona między wystawą jubileuszową francuską a rewizytą króla w Berlinie, cała opozycya włoska uważała za właściwe jaknajenergiczniej zaznaczyć swoje zasady. Do programu więc musiał wejść i zjazd przyjaciół pokoju. Jako jedno z narzędzi oddziaływania przeciw obecnemu kierunkowi polityki rządowej, włoskie stowarzyszenia pokoju nie mogą być całkowicie lekceważone. Do dziś wszelako nie posiadły ani części tego wpływu, jakiegoby potrzebowały, żeby podróży królewskiej postawić skuteczne przeszkody. To też odbędzie się ona, stosownie do zapowiedzi urzędowych, w przyszłym tygodniu.

Działalność opozycyjna włoskich stowarzyszeń pokojowych wyróżnia je od takichże związków w innych krajach, dążących do tego samego celu. Wiadomo, że we Francyi, Anglii, Hiszpanii i Belgii istnieją takie związki i zajmują się propagandą wiecznego pokoju. Lato jest dla nich zwykle porą zjazdów i narad. Miejscowe warunki stawiają je w innym stosunku do swoich rządów, niż we Włoszech, i pozwalają bardziej bezpośrednio zajmować się głównym przedmiotem.

Stowarzyszenia pokoju istnieją i działają oddawna, a jednak niemożna powiedzieć, żeby wyrobiły sobie jakiekolwiek w świecie polityczny stanowisko. Niebrak im nawet członków uzdolnionych i poważnych, niebrak środków na szerzenie swoich zasad. Pomimo to stoją wiecznie w miejscu, obracają się w zaczarowanem kółku ogólników i deklamacyi. To też świat nie zwraca najmniejszej uwagi na doktrynerów, którzy się z rzeczywistością liczyć nie chcą. Po każdym kongresie przyjaciół pokoju cywilizacya Europy zostaje w tym samym stanie, w jakim była przed nim, a wojny nie ulegają zażegnaniu.

W roku bieżącym, paryscy przyjaciele pokoju, chcąc zrobić coś więcej, niż w latach ubiegłych, postanowili wezwać do współdziałania wyłącznie mężów politycznych. Początkowo chodziło o urządzenie wielkiego zjazdu deputowanych rozmaitych parlamentów. Projekt taki wszelako udać nie nie mógł. Miłośnicy pokoju będą musieli poprzestać na zjeździe pewnej liczby deputowanych angielskich i amerykańskich z paryskimi, którzy mają zaproponować, aby kwestye sporne polityczne załatwiane były w drodze... sądów polubownych. Z góry należy przewidywać, że i tego zjazdu skutek będzie taki, jak wszystkich poprzednich, czyli żaden. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że kwestye sporne mogą być niekiedy załatwiane przez układy, umowy i sądy. Że się tak niezawsze dzieje, muszą być na to powody. Tych powodów nie usunie żagne zaklęcie słowne, choćby najhumanitarniej zredagowane, lubo inicyatorowie zdają się być innego zdania. Sądzą oni, że dość jest powiedzieć: „niech będą“ sprawy sporne rozstrzygane w drodze układów.

Rozwój historyi ma swoje konieczne warunki a polityka niezwalczone wymagania. Twierdzić, iż żadne zabiegi ludzkie nie są w stanie sprowadzić społeczeństw z drogi wiekuistych wrogowań, byłoby przesadą. Jeśli jednak chcą do tego przyłożyć rękę stowarzyszenia polityczne, w rodzaju „przyjaciół pokoju“, powinny obrać inną zupełnie od dotychczasowej metodę postępowania. Niewolno im zapominać, jak to właśnie czynią, że istnieje pewna ilość kwestyj politycznych niezałatwionych. Rozbrojenie na gruncie dzisiejszego politycznego „status quo“ jest chimerą.

Najbliższa do trwałego pokoju droga prowadzi nie przez wysławianie jego dobrodziejstw, gdyż o tych nikt nie wątpi, lecz przez badanie i krzewienie racyonalnych pojęć o tych zmianach w układzie politycznym Europy, któreby się stały same przez się fundamentem równowagi i zgodnego pożycia między narodami. Tego wszakże „stowarzyszenia pokoju“ dotychczas wcale czynić nie próbowały, i stąd ich jałowość i niemoc.

Po kilkoletnich doświadczeniach, czas już atoli byłoby zmienić taktykę i z deklamacyi przejść do pozytywnej analizy stosunków które trzymają Europę pod bronią. Jeśli stowarzyszenia pokoju tego nie uczynią, opinia publiczna będzie im w dalszym ciągu odpowiadała na apologię pokoju—milczeniem.

(G. P.)

PAPIEROSY Dubec Fort, Dubec Choisi, Dubec Moyen i De Santé, w cenie rs. 1. Świąteczne w cenie kop. 60, oraz tytonie Erzerum na różne ceny, **dawno oczekiwane, znacznie ulepszone** nadeszły.

KALINOWSKI i PRZEPIÓRKOWSKI Warszawa, hotel Europejski. 4018-274-12-4

CEMENT angielski i krajowy, cegłę i glinkę ogniotrwałą, piece kaflowe z Kluczkowic, oraz wszelkie przybory do tychże poleca:

T. GŁĘBOCKI—Lublin Królewska Nr. 202.

Tamże jest powóz w dobrym stanie i uprząż na parę koni do sprzedania.

544

SANTAL DE MIDY

Essencya z cytrynianu drzewa sandałowego z Bombay, najzupełniej czysta, w kapsułkach zawarta jest znacznie skuteczniejszą aniżeli *kopahu i kubeba*. Czyni niepotrzebnem używanie wszelkich szprycowań i w przeciągu dni trzech ulecza wszelkie najdolegliwsze i najwięcej zastarzałe rzeżączki, nie utrudzając żołądka i nie udzielając nieprzyjemnej woni urynie.

Skład w Paryżu, 8, ulica Vivienne i w głównych aptekach.

746 — 20 — 20

WODY MINERALNE

świeżego czerpania nadeszły do apteki

BRONISŁAWA SZULCA

W LUBLINIE. 346-12 2

NEWSKA FABRYKA NICI

w St. Petersburgu.

Zarząd Fabryki niniejszem podaje do ogólnej wiadomości, że Główna Ajentura dla sprzedaży wyrobów tejże Fabryki na Królestwo Polskie, Litwę i Południowo-Zachodnie Gubernie została powierzoną

Domowi Handlowemu Edward Heiman w Łodzi

do którego w wymienionych okręgach prosimy zwracać się ze zleceniami, wpłatami i wogóle ze wszystkiemi interesami dotyczącemi się Newskiej Fabryki Nici. 332—4—2

NASIONA wszelkiego rodzaju, świeżo sprowadzone z zagranicy tudzież:

FARBY, LAKIERY i POKOST rygski, WORKI i HERBATĘ Lewandowskiego—poleca

Skład Nasion J. Gałeckiego

W LUBLINIE. 255-0—10

551

MIGRENY — BÓLE GŁOWY

GUARANA

PP. GRIMAULT & Cie

APTEKARZY W PARYŻU

Jedno tylko pudełko tego roślinnego i naturalnego proszku, rozpuszczone w małej ilości ocukrzonej wody jest dostatecznem do wyleczenia najgwałtowniejszych *bólów głowy, migreny i newralgij*. Wzmacniające i toniczne działanie Guarany czyni ją niezaprzeczenie skuteczną przeciwko *rznięciom żołądka*.—Skład w Paryżu, 8, ulica Vivienne i w głównych aptekach.

745 — 19 — 19

Zakład gazowy w Lublinie

sprzedaje **SMOŁĘ GAZOWĄ** najlepszego gatunku otrzymywaną przy parowej produkcyi gazu oświetlającego:

beczka wagi brutto 600 - 620 —rs. 9

zastaw na beczkę cechowaną —rs. 2

Kupującym 10 lub więcej beczek, ustępuje się rabat.

Beczki próżne przyjmuje się w cenie rs. 1 kop. 75.

Zakład posiada znaczne zapasy:

KOKSU otrzymywanego przy fabrykacyi gazu, najlepszego dla robót kowalskich i **WĘGLA KAMIENNEGO** opałowego z znanych kopalń Tow. francusko-włoskiego w Dąbrowie, które odstawia na żądanie do domów.

Zamówienia przyjmują się na miejscu w zakładzie lub w kantorze przy ulicy Rybnej Nr. 67/8. 328 — 6 — 3

Potrzebny chłopiec

do Składu Wódek w Rynku Nr. 2. 325—4—4

Do składu DAWIDA PERL

przy ulicy **Grzybowskiej N. 21 w Warszawie** nadchodzą ciągle świeże transporty:

Cementu Grodziec, szczecińskiego i szlązkiego,

Cegły ogniotrwałej angielskiej „Ramsay“ oraz krajowej,

Glinki ogniotrwałej angielskiej czarnej i żółtej,

Dren oryginalnych angielskich średnicy od 3—do 24—cali, ze wszelkiemi odnogami, kolanami i rozgałęzieniami.

Tektury i laku asfaltowego,

Smoły kamiennej,

Posadzki cementowej,

Wapna.

Telefonu Nr. 572. 4189-293-6-3

---

180 Macior Negretti

zdrowych, zdatnych do chowu, do sprzedania z owczarni zarodowej w majątku Niedzieliska, poczta i telegraf Szczebrzeszyn, gubernia Lubelska, tamże są do sprzedania tryki rozplodowe. 304—6—5

KONICZYNA CZERWONA SARADELLA I WYKA

nadeszły do handlu **DONIMIRSKI et Comp.** i w każdej żądanej ilości jest do odstąpienia.

Wydawca **Bolesław Drué.** Дозволено Цензурою. Za Redaktora **Zdzisław Piasecki.**

W Drukarni Rządu Gubernialnego.